NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok XIII. Kraków, wtorek 4 lutego 1930 Nr. 30

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 25 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnos. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'35, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 1'00, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Odprawa faszyzmu

W ostatniej publikacji prof. Stanisława Grabskiego p. t. „Państwo narodowe", zawierającej wiele słusznych spostrzeżeń i prawdziwych przesłanek, zakończonych jednak fałszywym (zjawisko to bardzo częste) a w tym wypadku i groteskowym wnioskiem, o konstytucji opartej na zasadzie, że suwerenem Rzeczplitej jest nie ogół ludności, a tylko naród polski, jedynie postanawiający o wszystkich sprawach państwowych wyższego rzędu i jedynie powołany do wyboru prezydenta — znajdujemy bardzo zajmujący i wartościowy ustęp, poruszający zagadnienie naśladownictwa faszyzmu w Polsce.

Stwierdzając brak jasnych pojęć w odniesieniu do tego przedmiotu, brak powodujący, że w umysłowości polskiej pozostaje tylko frazes bez treści, zaznacza i podnosi autor, że „całkowicie odmienna budowa społeczna Włoch i Polski" nie pozwala na naśladownictwo faszyzmu. Odmienność ta jest wynikiem różnicy cywilizacyjnej obu krajów, występującej przez cały ciąg dziejów. We Włoszech przeważała cywilizacja miejska, a u nas wiejska, a 60% naszej ludności żyje nadal życiem wiejskiem. Cywilizacja miejska sprzyjała powstaniu i utrwaleniu się tradycji historycznej, będącej dzisiaj żywą, składową częścią świadomości mieszkańców włoskich miast. Intelektualna, wysoce kulturalna cywilizacja, wytworzywszy ideologię faszyzmu, umiała i mogła ją narzucić ogółowi, skupionemu głównie po miastach i mogła tam natrafić na zrozumienie, zważywszy ich jednolity charakter narodowy. Autor wyraża zapatrywanie, że eksperyment podobny u nas, obróciłby się w karykaturę.

Nie może być dwóch zdań co do tego, że stanowisko to jest słuszne. Wszak pomijając głębokie przeciwieństwa kulturalne i społeczne między wsią a miastem u nas, mamy jeszcze głębokie przeciwieństwa we wsi samej. Nie mówiąc o niezadawnionej niechęci grup wiejskich do miejskich, istnieje w naszym ustroju rolnym niezaprzeczalne przeciwieństwo interesów wielkiej i małej własności oraz bezrolnych w stosunku do siebie. Dochodzą do tego przeciwieństwa narodowościowe. Zaprawdę takiej sumy przeciwieństw u e miał Mussolini przed sobą. Jeśli weźmiemy pod uwagę stosunki, panujące u nas na ziemiach o ludności mieszanej, to chyba nie możemy mieć wątpliwości, że sprawy nie układałyby się sposobem przewagi ideowej, oraz, że karność i posłuch nie dałyby się urzeczywistnić przez organizację wewnętrzną, lecz tylko przez przemoc i gwałt. A pamiętać przytem trzeba, że przemoc grupy faszystów włoskich nad inną grupą włoską, ma inne zabarwienie i treść, aniżeli przemoc faszysty polskiego nad Ukraińcem czy Białorusinem. Wyobraźmy sobie, jakie otchłanie bezwiednych tradycyj nienawiści oraz świadomych przeciwieństw narodowych otwarłyby się wówczas przed nami. Autor nie porusza tych spraw, ale nasuwają się one same przez się.

Stwierdza też p. Grabski otwarcie i szczerze, że między zamierzeniami polskiej młodzieży faszystowskiej, a jej siłą moralną i materjalną istnieje zbyt wielka rozbieżność, że także żadne z tych zamierzeń „nie znajdzie oddźwięku w masach ludowych. Od siebie dodamy, że jedno może znaleźć oddźwięk, a mianowicie znajdzie pewien oddźwięk każda próba wykroczeń przeciwko Żydom. Dowodem wypadki lwowskie. Ale to nie wyczerpuje wszak zadań nawet naszego faszyzmu...

Ale jest — twierdzi p. Grabski — „i coś znacznie gorszego, co się również faszyzmem u nas nazywa": „Dawniej fałszowanie wyborów, rozwiązywanie niedość uległych rad miejskich, konfiskowanie dzienników, usuwanie zasłużonych pracowników państwowych, obsadzanie urzędów ludźmi bez fachowych kwalifikacyj, byle swoimi — zwało się rządami policyjnemi. Dziś zwie się to faszyzmem. Nazwą faszyzmu, wytworzonego przez czysto zachodnią włoską cywilizację, uzasadnia się dziś u nas nawskróś wschodnie metody rządzenia, stawiające ponad praworządność — prawomyślność (błagonadiożność), gotową do wszelkiego bezprawia, byle zgodnego z intencjami władzy państwowej".

Możnaby na to odpowiedzieć: nawarzyliście sobie piwa... Słabą to stanowić może jednak pociechę, bo przyznać musimy autorowi, że zachodzi obawa, „iż kryzys życia państwowego rozszerzy się na całe życie cywilizacyjne narodu" i dodamy: i na całe życie gospodarcze też.

Prof. Grabski wywodzi dalej: „Wyprowadzić nas z tego kryzysu może tylko zespolenie się większości opinji patrjotycznej przy konkretnym, jasnym programie nowego ustroju państwowego dającego trwałą podstawę prawną ekspanzji wszystkich twórczych sił narodu, i zdecydowana walka o urzeczywistnienie go".

Zgoda. Ale jak rozumieć ten program i jego urzeczywistnienie? Tylko po endecku, czy może także i po ludzku? Różnica bowiem w teorji i praktyce może być duża, jeżeli po przeczytaniu 178 stronic książki, weźmiemy pod uwagę ostatnie cztery stronice, zawierające streszczenie programu autora. *Dr. Ludwik Oberlaender.*

„Si vis pacem, para — pacem"

Mowa min. Zaleskiego na Akademji z okazji 10-lecia Ligi Narodów

Warszawa. 2. 2. PAT. Dziś, o godzinie 12 w południe w wielkiej sali Rady miejskiej odbyła się uroczysta akademja, poświęcona 10-leciu Ligi Narodów, zorganizowana przez federację polskich stowarzyszeń Ligi Narodów. Akademję zaszczycili m. in. swoją obecnością: minister spraw zagranicznych p. A. Zaleski, wiceminister Wysocki, wiceminister Doleżal, prezes sejmowej komisji spraw zagranicznych poseł Janusz Radziwiłł, liczni predstawiciele dyplomacji z ambasadorami Francji Anglji i Włoch na czele, metropolita kościoła prawosławnego Djonizy, posłowie na Sejm, przedstawiciele świata politycznego, naukowego i stowarzyszeń Ligi Narodów, prasy oraz zaproszeni goście. Akademję zagaił dłuższem przemówieniem przewodniczący federacji polskich stowarzyszeń Ligi Narodów, prof. Dembiński.

Mówca wyraził m. in. radość, że właśnie w 10-lecie Ligi Narodów danem było polskiemu ministrowi spraw zagranicznych przewodniczyć temu wielkiemu Zgromadzeniu. Mówca złożył p. ministrowi hołd za godne siebie i godne narodu prowadzenie obrad, oraz życzył mu dalszych sukcesów na tym terenie, na którym Polska dziś ajmuje poważne stanowisko Z kolei zabrał głos minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski wywodząc m. in.:

Zaledwie parę tygodni upłynęło od chwili jubileuszu Ligi, a już wydaje się, iż w mowach i artykułach które z tego powodu pojawiły się w różnych stronach świata, wszystko co Liga zdziałała zostało opisane, że wszelkie stojące przed nami problemy zostały przedyskutowane. Któż nie słyszał dziś o zagadnieniu organizacji pokoju, o rozbrojeniu, o arbitrażu i koncyljacji, o systemach zapobieżenia wojnom? Są to problemy które zajmują umysł każdego myślącego człowieka. Gdyby Liga Narodów nic więcej nie zrobiła jak tylko to, że postawiła przed oczy ludzkości te wielkie, a tak dla dobra ogółu ważne kwestje, to już należałoby powiedzieć, iż spełniła ona wielkie zadanie. Zapewne, że i przed powstaniem Ligi byli tacy, którzy na forum polityczne szli z idea pokoju na ustach, którzy starali się ideje te popularyzować i wytłómaczyć ludziom, że w tym właśnie pokoju leży ich własne dobro. Ale czy głos ich nie był głosem wołającego na puszczy? Dopiero trzeba było najwięk szej z wojen, jakie świat przeżył, aby pod wpływem lęku przed jej powtórzeniem ludzkość zabrała się do stworzenia organizacji, któraby za główne swoje zadanie miała uniknięcie nowego wojennego kataklizmu. Dopiero wtedy ludzie zrozumieli, że dawne sposoby zapobiegania wojnom, którym hołdowali przez wieki, a wyrażające się w maksymie „si vis pacem — para bellum" — należy zastąpić czemś nowem, czemś co poszłoby raczej po drodze przeciwnej si vis pacem — para pacem. W tej pracy Polska, która od wieków była apostołką pokoju wśród narodów nie dała się prześcignąć nikomu. Nie ona bowiem, że w pochodzie do ogólnego dobra ludzkości najłatwiej jest znaleść i własne szczęście. Mowca wspomina o Stanisławie Leszczyńskim, nieszczęśliwym monarsze, a wielkim myślicielu który powziął myśl stworzenia Ligi Narodów dla zabezpieczenia pokoju.

Minister Zaleski przytoczył ustępy memorjału Leszczyńskiego które mówią o zadaniach Ligi, stwierdzając, że zasada arbitrażu i koncyljacji nie była obcą już Leszczyńskiemu. Jak dalece Leszczyński przewidiał swój projekt, jak słusznie przewidział trudności, jakie będą się piętrzyć na jego drodze — widać choćby z tego, że powiada, iż największe trudności przyjdą od strony potęg morskich. Toteż od nich trzebaby zacząć — pisze on — organizację Ligi. „Pozostaje sprawa do rozsądzenia, co jest bardziej pożądanem czy szkoła wzajemnego zniszczenia, czy rozumna chęć samozachowawcza?" Tak pytał Leszczyński lat temu 200. Śmiem stwierdzić, — kończy min. Zaleski — Liga Narodów po 10 latach swego istnienia dała mu odpowiedź na to pytanie, nie pozostawiając wątpliwości.

Następnie p. Zygmunt Nagórski w dłuższym wywodzie zobrazował prace dokonane przez Ligę Narodów w ciągu pierwszego 10-lecia. Po dalszych przemówieniach prof. Dembiński podziękował obecnym za przybycie, a specjalnie ministrowi p. Zaleskiemu za wygłoszenie przemówienia.

Imponujący przebieg konferencji gospodarczej
żydostwa wsch. Małopolski

Lwów. 2. 2. (T) Dziś obradowała tu przez cały dzień konferencja gospodarcza żydostwa wschodniej Małopolski w obecności 150 delegatów z około 60 miejscowości. Na konferencji reprezentowanych było 53 stowarzyszeń kupieckich, 30 organizacyj rękodzielniczych, 9 związków drobnych kupców, 2 delegatów wolnych zawodów, 1 stowarzyszenie przemysłowców, 5 central stowarzyszeń gospodarczo społecznych na całą wschodnią Małopolskę, oraz liczne żydowskie instytucje spółdzielcze.

Obrady zagaili przemówieniami programowemi: przewodniczący komitetu organizującego Zjazd adw. Dr. Schönfeld, dalej przedstawiciel żydowskiej grupy parlamentarnej wschodniej Małopolski sen. Dr. Schreiber imieniem referatu gospodarczego Egzekutywy sjonistycznej p. o. prezesa Dr. Schmorak oraz imieniem Centrali stowarzyszeń kupieckich wschodniej Małopolski poseł Eisenstein. Wszyscy ci mówcy przemawiali jako reprezentanci instytucyj, organizujących zjazd.

W skład prezydjum wybrany został b. senator Dr. F. Rotenstreich jako przewodniczący, oraz szereg wiceprezesów i sekretarzy.

Na konferencji wygłoszone zostały następujące referaty:

1) Położenie gospodarcze żydowskiego kupiectwa i drobnych kupców na tle ogólnej sytuacji gospodarczej — Ref. Dr. F. Rotenstreich.
2) Stan gospodarczy rękodzieła żydowskiego — Ref. A. J. Seybald.
3) Prawo do pracy — Ref. Dr E. Sommerstein,
4) Przygotowanie zawodowe młodzieży żydowskiej — Ref. Dr. M. Schönfeld.

Nad referatami temi rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, podczas której poseł Dr. Rosmarin przedstawił obszernie walkę żydowskiej reprezentacji parlamentarnej zarówno na terenie Sejmu, jak i na forum rządowem o potrzeby gospodarcze ludności żydowskiej. Mowę przyjęto z wielkim aplauzem.

Mowcy wygłosili nadto m. in. b. senator Dr. Ringel, b. poseł Dr. Insler, Mateusz Mieses, red. inż. Teitelbaum i in.

Uchwalone przez konferencję rezolucje wyrażają m. in. pełne zaufanie Kołu Żydowskiemu oraz podziękowanie dla posłów żydowskich za energiczną obronę interesów ludności żydowskiej.

Uchwalone przez konfeernencję rezolucje wyrażają m. in. pełne zaufanie Kołu Żydowskiemu, ora zpodziękowanie dla posłów żydowskich za energiczną obronę interesów ludności żydowskiej.

Konferencja powzięła szereg uchwał w sprawach podatkowych, kredytowych, szkolnictwa zawodowego, przewarstwowienia, ordynacji wyborczej do Izb handlowych i rękodzielniczych, nieprzyjmowania Żydów do urzędów państwowych i samorzadowych itd.

Wybrano komitet wykonawczy, który ma ująć postulaty konferencji w memorjał oraz wysłać delegacje do premjera rządu i resortowych ministrów dla przedstawienia im postulatów żydostwa na polu gospodarczem.

Obrady konferencji stały na wysokim poziomie, a próby tzw. „bloku gospodarczego“, który rozwinął bardzo rozległą, nieprzebierającą w środkach agitację w kierunku zbojkotowania przez związki gospodarcze, konferencji, jako „imprezy sjonistycznej“, spaliły na panewce. Agitacja ta prowadzona przez jägerowców za pomocą tysięcy ulotek okólników, a nawet delegatów, rozsyłanych na prowincję, nie zdołała odciągnąć od udziału w konferencji więcej, jak 4 stowarzyszenia prowincjonalne. Wszystkie inne wysłały swych delegatów i współpracowały na konferencji, która niewątpliwie wyda owocne rezultaty.

Do uchwał konferencji wrócimy jeszcze w najbliższych dniach.

Dwudniowy kurs sporządzania sałatek i kanapek

odbędzie się we środę i czwartek, t. j. dnia 5 i 6 lutego, o godzinie 4-tej popołudniu, w lokalu szkoły „Ognisko Pracy“ przy ul. Stolarskiej 15. I. piętro. — Wpisy i informacje w kancelarji szkoły, przy ul. Mikołajskiej 9, II. piętro, od godz. 8—3 przedpołudniem, od dnia 2 lutego br.

ZE SPORTU.

MISTRZOSTWA KRAKOWA W PING-PONGU

W sobotę i niedzielę odbywały się w dalszym ciągu drużynowe mecze ping-pongowe o mistrzostwo Krakowa. Jak z dotychczasowych rozgrywek wynika, szanse na zdobycie mistrzostwa mają tylko 2 drużyny, t. j. Makkabi i Orlęta, między którymi rozegra się w najbliższą niedzielę decydujące spotkanie. Reszta drużyn walczy tylko o dalsze miejsca. Ostatnie wyniki były następujące:

Makkabi—Legja 7:0, Cracovia—Hakoah 4:3, ŻTS—Amatorzy 7:0, Ż. T. S.—Cracovia 5:2.

Makkabi—Hakoah 6:1. Doskonała gra zwycięzców, przewyższających o klasę swego przeciwnika. Wyróżnili się: Herman, Eder Lichtig, Horowitz i „Wojtek“.

Finał mistrzostw jednostkowych odbył się w ubiegły piątek w loku Makkabi. Mistrzem Krakowa został po raz drugi Herbst (Orlęta) zwyciężając po równej walce Stefaniuka (Orlęta). Sędzia p. Apsel. Do ćwierćfinału o 3 i 4 miejsce zakwalifikowali się: Bazes, Herman i Lichtig (Makkabi), Nowak, Roupert (Cracovia) i Mehler (ŻTS). W piątek odbyło się w lokalu ŻKS Makkabi uroczyste rozdanie nagród za mistrzostwa jednostkowe i turniej „asów“ w r. 1929.

TURNIEJ GIER SPORTOWYCH

Ostatnie rozgrywki w turnieju Krakowskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych nie przyniosły żadnych niespodzianek dając we wszystkich spotkaniach zwycięstwo faworytom. Wyniki były następujące:

Koszykówka: Cracovia—Legja 37:23 YMCA—Sokół 30:28 Wawel—Jutrzenka 21:3

Siatkówka: Cracovia—Legja 30:9, YMCA—Sokół 30:20, Sokół—Wawel 30:25

ZAPRAWA ZIMOWA MAKKABI. Sekcja lekkoatletyczna Makkabi zawiadamia, iż zaprawa Ośrodka W. F. która z powodu przeszkód technicznych nie rozpoczęła się dnia 29 stycznia, rozpocznie się nieodwołalnie dziś w poniedziałek. Treningi pań odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7—8'30, treningi panów we wtorki i czwartki od 7—'30 w sali gimnastycznej gimnazjum przy ul. Studenckiej 12.

* * *

Chamonix. 2. 2 PAT Wczoraj reprezentacja hockeyowa polska rozegrała pierwszy swój mecz na mistrzostwach świata w Chamonix, wygrywając spotkanie z Japonją w stosunku 5:0 (2:0, 2:0, 1:0). Drużyna nasza odniosła zasłużone zwycięstwo, mając stałą przewagę nad zespołem Japończyków. Bramki dla polskiej drużyny strzelili: Kowalski, Krygier, Adamowski, Kulej i Tupalski. Inne spotkania dzisiejsze dały wyniki następujące: Niemcy—Węgry 4:1, Austrja—Francja 2:1 i Szwajcarja—Czechosłowacja 3:1. Ostatni wynik był największą niespodzianką turnieju.

W półfinale mistrzostw hockeyowych świata Polska spotkała się dziś z silną drużyną niemiecką, przegrywając mecz 3:1. Drugi półfinał mistrzostw świata między Szwajcarją i Austrją dał wynik 2:1. Wobec tego do finału doszła Szwajcarja i Niemcy. Polska grać będzie w poniedziałek z Austrją o 3 lub 4 miejsce turnieju.

Dotychczasowy bilans konferencji rozbrojeniowej

Londyn, 2. 2. PAT. Bilans pierwszych dwóch tygodni konferencji morskiej sprowadza się do następujących wyników: Z punktu widzenia procedury konferencja nie zmieniła programu całokształtu obrad, pracując narazie bez porządku dziennego. Konferencja postanowiła na podstawie memorandum francuskiego i propozycji kompromisowej Paul Boncoura przystąpić do określenia metody ograniczenia zbrojeń. Dopiero po uzgodnieniu metody konferencja przystąpi do ustalenia porządku dziennego rokowań. Z punktu widzenia merytorycznego wiadomem jest dzisiaj, że sprawa zniesienia łodzi podwodnych wysuwana pierwotnie przez MacDonalda, jako jeden z punktów konferencji, *przestała być aktualna*. Główna akcja ograniczenia zbrojeń na morzu skierowana będzie przeciw wielkim pancernikom oraz krążownikom o pojemności powyżej 10,000 tonn. Wiadomo również, że Japonja domaga się w stosunku do obu kategoryj 70 proc. parytetu anglo-amerykańskiego, na co się nie godzi Ameryka, oraz, że Włochy żądają ustalenia parytetu z Francją, którego żądanie odrzuca Francja. Czas trwania konferencji obliczają tu ogólnie na trzy miesiące.

„Ewa“

Już się ukazał i jest do nabycia 5-ty numer „Ewy“, na którego zajmującą treść składają się między innemi następujące artykuły: Biedna Miss Judea! (Dlaczego w tym roku jej nie będzie?) — P. A.; Tydzień bieżący w „Wizo“. Dzieci a ogrody (Wielki wiec matek w Tow. Hygienicznym) Al. Braun; Hygiena kobieca — Dr. E. Birsowski: Kobiety w polityce. W dziale literackim: Książki — Dawid Golder Ireny Nemirowskiej. Poezje Czytelniczek „Ewy“. Rendez-vous we czworo — nowela. Zwierzątka — Loli Szereszewskiej. Pozatem: Kobieta w domu. Menu obiadów na tydzień najbliższy. Rewja Mody. Rady praktyczne, kino, humor i inne.

Miesiąc luty został wyznaczony jako miesiąc propagandowy jedynego pisma kobiet żydowskich. Odezwa od wydawnictwa zapowiada premje dla czytelniczek w postaci książek i cennych przedmiotów. Celem miesiąca propagando wego jest podwojenie nakładu. Nie ulega wątpliwości, że to niezmiernie żywe, aktualne i ciekawe pismo — dzięki poparciu najszerszych sfer kobiet — cel ten osiągnie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowolipie 13, m. 4. Konto czekowe: PKO Nr. 16.677.

KRONIKA TELEGRAFICZNA.

Warszawa, 2. 2. (N) Związek stowarzyszeń ociemniałych żołnierzy wydał odezwę, w której wzywa społeczeństwo do pospieszenia z nowemi składkami na fundusz dyspozycyjny ministerstwa spraw wojskowych dla uzupełnienia środków, przeznaczonych na walkę ze ślepotą.

Rzym (ŻAT) Zgodnie z oczekiwaniami, w lutym rb. kardynał Pacceli objąć ma stanowisko sekretarza stanu Watykanu. Kardynał Pacceli przez długi szereg lat był nuncjuszem papieskim w Berlinie i niejednokrotnie dał wyraz swemu pozytywnemu stosunkowi do Żydów i sjonizmu. Przed pewnym czasem kard Pacceli przyjął prezydenta Egzekutywy sjonistycznej p. Sokołowa i przy tej okazji wyraził swą sympatję dla żydowskiego dzieła odbudowy w Palesynie. W kołach sjonistycznych wyrażają nadzieję, że pod kierownictwem kard Pacceli'ego sekretarjat stanu Watykanu przychylniej ustosunkuje się do sjonizmu, niż to miało miejsce dotychczas.

Paryż (ŻAT) W związku z tajemniczem zniknięciem dowódcy rosyjskich organizacyj wojskowych na emigracji generała Kutiepowa w kołach żydowskich przypominają, że jako szef sztabu armji Wrangla i Denikina gen. Kutiepow odznaczał się swem okrucieństwem w stosunku do Żydów i ponosi odpowiedzialność za liczne antysemickie aksty gwałtu „białych“ Gen. Kutiepow uważał wszystkich Żydów za komunistów i z jego rozkazu wielu niewinnych Żydów znalazło śmierć na szubienicy na ulicach Rostowa, Charkowa i innych miast Ukrainy. — Nazwisko Kutiepowa wspominane jest ze zgrozą przez Żydów ziem południowych Rosji.

Czy wyrządzamy Arabom krzywdę?

Maks Brod o problemie żydowsko-arabskim

(w) W jednym z ostatnich numerów praskiego tygodnika sjonistycznego „Selbstwehr" zamieszcza znakomity powieściopisarz i znany publicysta sjonistyczny Maks Brod interesujące i głębokie uwagi na temat współżycia żydowsko-arabskiego. Główną myśl Broda podajemy poniżej v. streszczeniu.

Ostatnie wypadki w Palestynie, przy całem straszliwem okrucieństwie, jakie część ludności arabskiej okazała wobec jiszuwu żydowskiego, nie zwalniają nas jednak od postawienia sobie zasadniczego pytania, a mianowicie: czy nie czynimy Arabom krzywdy, budując w Palestynie siedzibę narodu żydowskiego?

Niektórzy skrajnie etycznie myślący sjoniści odpowiadają na to w ten sposób: Aczkolwiek dzisiaj żadnego Araba nie usuwamy z jego gruntu i żadnemu Arabowi nie odbieramy jego warsztatu pracy, to jednak nieograniczona imigracja Żydów prowadzi do tego, że *przyszłym* generacjom Arabów odebrana zostaje możność osiedlenia i pracy. Albo mówi się tak: Dzisiejsi Arabowie nie są wprawdzie w stanie eksploatować np. skarby mineralne Morza Martwego; skoro my jednak już dzisiaj skarby te eksploatujemy, to wyrządzamy krzywdę *przyszłym* generacjom arabskim, odbierając im te przez naturę dane możliwości.

Maks Brod, autor głębokich studjów filozoficznych i człowiek stojący całą swoją istotą i charakterem na gruncie etyki, oświadcza, że jeśliby powyższe poglądy miały być *dzielone przez jego przyjaciół* z Brith Szalom, *to on musiałby się stanowczo od nich odgraniczyć*. Brod powiada mianowicie, że z różnych powodów uważa tego rodzaju względy *na przyszłe* możliwości rozwoju Arabów za zupełnie niestosowne do torowania drogi dzisiejszej polityce. Takie bowiem względy musiałyby w swojej konsekwencji stanąć w drodze rozwojowi każdego narodu. Musiałoby się dojść wkońcu do teorii, że dane terytorjum winno być *„zarezerwowane"* dla przyszłego, chwilowo wcale nawet przewidzieć się nie dającego rozwoju tego albo owego narodu. Cała powierzchnia ziemi rozpadłaby się na takie „rezerwacje", uniemożliwiające wszelki rzeczywisty konkretny rozwój danego narodu. A pozatem wcale dzisiaj jeszcze nie wiemy, jakie możliwości kryje w sobie przyszłość. Rozpoczynając np. eksploatacje Morza Martwego — gdyż mamy po temu możliwości Arabowie zaś ich dzisiaj nie mają — wcale nie wiemy, czy w przyszłości, kiedy Arabowie staną na wysokim poziomie przemysłowym, nie znajdą się inne wielkie możliwości pracy w Palestynie, które znowu Arabowie podejmą. Może nawet możliwości te zostaną stworzone na podstawie tej pracy, której my obecnie dokonywujemy przy Morzu Martwem.

Krótko mówiąc: Maks Brod odrzuca wszelkie tego rodzaju względy na pomyślane dopiero, przyszłe, ewentualnie nawet wcale mogące nie zaistnieć szkody, które *„może"* wyrządzamy arabskiej ekonomice przyszłych stuleci — jako etycznie bez znaczenia ze stanowiska najbardziej nawet etycznej polityki.

Ustaliwszy ten moment zasadniczy, oświadcza Maks Brod, że tembardziej jednak stanowczo i bezwzględnie musimy w naszej pracy palestyńskiej stać na stanowisku, iż nasza imigracja i kolonizacja nie śmie wyrządzić obecnie konkretnie *żadnej* krzywdy, ani poszczególnemu Arabowi ani społeczeństwu arabskiemu. Nie powinno się więc zdarzyć, ażeby z gruntów zakupionych przez Żydowski Fundusz Narodowy lub przez żydowską osobę prywatną usunięty został choćby jeden chłop arabski bez *należytego* odszkodowania. Zupełnie jest rzeczą obojętną, czy ten fellach arabski siedzi na gruncie na podstawie prawa formalnego, czy też tylko zwyczajowego.

Nasze instancje kierownicze muszą oficjalnie ustalić i oświadczyć, że przy zakupach gruntów od Arabów żadna krzywda nie zostanie wyrządzona. Tego rodzaju jasne ustalenie wzmocni — powiada Brod — nasz front polityczny. Równie jasno i wyraźnie musimy jednak powiedzieć, że *żadne ograniczenie imigracji nie może być dla nas przedmiotem dyskusji*. Granice imigracji żydowskiej określone są jedynie sytuacją gospodarczą kraju i naszemi środkami finansowemi. I tym jeszcze momentem, że Arabom nie zostanie wyrządzona żadna *teraźniejsza* krzywda. Na *ewentualne; przyszłe, domniemane* krzywdy Arabów — jak z powyższego wynika — względów mieć nie możemy i żadna polityka w świecie względów takich nie ma.

ALBERT EINSTEIN

„Koniec świata" — za 25 tysięcy lat

Kilka lat temu kolosalną sensację na całym świecie wywołała publikacja znakomitego uczonego angielskiego Henry Browna, który drogą bardzo dokładnych obserwacyj obliczył, że szybkość ziemi dokoła swej osi zmniejszyła się od r. 1870 o 15 sekund, innemi słowy, że długość dnia w ciągu ostatniego pół wieku zwiększyła się o 15 sekund.

Ta niezwykła gorączka, jaka ogarnęła świat naukowy, po opublikowaniu doświadczeń Browna, wyda się czytelnikowi niezrozumiałą na pierwszy rzut oka. Jakie bowiem praktyczne znaczenie może mieć fakt, iż w ciągu pół wieku długość dnia wzrosła o taką drobnostkę, jak 15 sekund? A tymczasem odkrycie Browna było faktycznie sensacyjne, albowiem zawierało w sobie wyrok śmierci dla naszej planety i wszystkich jej mieszkańców.

Sam fakt stopniowego zmniejszania się szybkości obrotu ziemi od dawna znany jest wszystkim uczonym. Dane astronomiczne, a w szczególności dane geologiczne, wskazują na to, iż wiele lat wstecz, gdy nasza planeta była młodsza, obracała się ona znacznie szybciej aniżeli obecnie. Był czas,, kiedy doba równała się zaledwie pięciu godzinom i krótki dzień, po upływie 2 i pół godzin, ustępował miejsca takiej samej krótkiej nocy. Przykłady takich szybkich obrotów można jeszcze obecnie zaobserwować w granicach naszego słonecznego systemu — doba na Jupiterze trwa zaledwie 10 godzin.

Z pięciogodzinnej doby doszliśmy do 24-godzinnej, a raczej, obecnie już doba liczy dokładnie 24 godziny i 16.5 sekundy. Najnowsze wyliczenia wykazały bowiem, że prof. Brown nie omylił się, a od czasu jego publikacji długość dnia znów zwiększyła się o 1.5 sekundy.

W ten sposób zmniejszenie obrotów ziemi będzie postępować coraz bardziej, doba będzie coraz dłuższa, aż nastąpi krytyczny dzień, kiedy ziemia przestanie się wogóle obracać dokoła swej osi.

Kiedy to może nastąpić? Uczeni całego świata, od czasu publikacji prof. Browna, zajmują się układaniem ścisłych obliczeń, co do tego dnia. Moiem zdaniem. takie obliczenia nie dadzą się skutecznie przeprowadzić, a przynajmniej nie będą dokładne, albowiem szybkość obrotów zmienia się stopniowo. Ale że taki dzień nastąpi, nie

EDWIN ERYK DWINGER

ARMJA ZA DRUTEM KOLCZASTYM

PAMIĘTNIK Z SYBIRU

Autoryzowany przekład Wandy Kragen

3 (Ciąg dalszy).

Nieco później oficer jakiś wpada z hałasem do naszej izby. Przynosi rozkaz, felczer przerywa natychmiast robotę, — właśnie mały Blank leży pod jego rzeźnickiemi rękami. Sześciu, siedmiu tragarzy wynosi nas bez noszy, za nogi i ręce. Od godziny już rany moje bolą nieznośnie.

Na dworze kładą nas na łące. Trawa jest wysoka, wilgotna od rosy niebo nad nami nieskończenie ciche. — Wywożą nas dalej, — warczy Schnarrenberg — Boją się dranie, że jutro nasi odbiliby nas, gdyby nas tu pozostawili!

Nie wierzę w to. Również i Brünninghaus nie wierzy. — Chcą tylko zrobić miejsce, — powiada. — Dla następnych... — Po jakiejś godzinie nadjeżdża tabor wozów, trzydzieści do czterdziestu furmanek: koń każdego zaprzęgu ma głowę przywiązaną do poprzedniego. Rzucają nas szorstko na słomianą wyściółkę, lecz nie kładą nas razem, każdemu Niemcowi dodają rannego Moskala. — To dlatego abyśmy nie zemknęli! — mówi z ironią Brünninghaus. — Wózki są maleńkie, więcej niż dwóch ludzi nie mieści się na nich. Koło mnie kładą jakiegoś rosyjskiego oficera. Jest nieprzytomny. Będę miał spokój.

Zwolna wąż zaprzęgów pełznie przez wieś. Konwój kozaków towarzyszy nam. Czas pewien suniemy przez wolne, płaskie pola, potem skręcamy w ogromny bór. Zdaje mi się, że jadę pomiędzy dwiema czarnemi, stromemi ścianami, sięgającemi aż do nieba. Jeśli zesuną się jeszcze bardziej, zdruzgocza mnie.

Droga jest pełna wykrętów. Chwilami wstrząs wozu rzuca mnie na sąsiada, to znowu on stacza się na mnie. Mimo to nie dzieje mi się zrazu najgorzej. Na wozie przedemną wrzeszczy bez ustanku jakiś Rosjanin, jakby w nim siedział konający pies. Od czasu do czasu kozacy patrolują rząd wozów. Ale teraz nie są już dobroduszni i życzliwi. Może Schnarrenberg ma istotnie słuszność, że nasi odnieśli gdzieś zwycięstwo i dlatego... Ilekroć przejeżdżają obok nas z wściekłością kłóją lancami leżących Niemców. Nie trafiają przypadkiem, czy też nie chcą trafić? Brzeg wozu, tuż obok mego ciała, dwa razy pryska w drzazgi pod ich ciosami.

W czarnym lesie oficer staje się niespokojny, wydaje zduszone jęki, rzuca się na wszystkie strony. Odwracam głowę, patrzę na niego. Jest to rosły, brodaty, silny człowiek, twarz ma obandażowaną, pierś również. Eech! — jęczy — Eech!.. Usuwam się aby go nie gnieść. Lewa strona jego twarzy wygląda jakby płakał.

Nagle zrywa się, chce zedrzeć opatrunek z głowy. Usiłuję chwycić jego ręce, powstrzymać go od tego. Wywiązuje się zacięta walka. Udaje mu się złapać mnie za gardło ... gdy mocuję się z nim, by się uwolnić od duszącego chwytu, jednem szarpnięciem zrywa bandaże. Policzek jego, rozpłatany od skroni po brodę, zionie okropną raną — widzę jego szczęki, wszystkie zęby, wyszczerzone biało w ciemności.

W tejże samej chwili ogarnia go szał. Krzyk jego ścina krew w żyłach bo zdaje się wychodzić nie z ust, ale z krwawej jamy. Bije wokoło siebie rękami tak, że omal nie spycha mnie z wozu; z całej siły muszę trzymać się krawędzi, aby nie wypaść. Powoli jednak krzyk jego przechodzi w rzężenie, w chrapliwy świst. Oddycham swobodniej. Teraz umiera! — myślę z ulgą. — Wozy suną bez przerwy. Przed nami ocierają się lędźwie konia monotonnie o uprząż.

Przy następnem wstrząśnieniu Moskal stacza się na mnie, niby wór piasku, jego rozłupana twarz chlasta mokro i zimno w moje usta. Czuję wyraźnie jego krew, odpycham go gwałtownie. Mam wrażenie, że włosy jeżą mi się na głowie, że oczy wyłażą mi z oczodołów. Mimo to odwracam się zupełnie. chcąc go oglądnać, upewnić się. Teraz jest martwy, myślę. czy możesz żądać czegoś więcej? Czyż nie jest lepiej, niż gdyby cię bił i spychał?

Nie, nie jest lepiej. Wciąż i wciąż na nowo muszę spozierać w to oblicze, w tę niewiarygodnie okropną, oświetloną księżycem twarz, której jedna strona wraz z kawałem brody zwisa aż na piersi. Jest mniej strasznie, gdy ją widzę naprawdę, niż gdy ją sobie tylko pociemku wyobrażam, gdy mi się tylko zdaje, że ją widzę. Ciało jego jest jeszcze ciepłe, ale twarz lodowata. Czuję jej zimną drętwość za każdym razem, ilekroć przy podrygach wozu uderza o moją.

„Boże. któryś jest w niebiesiech.., pochwalone niech będzie imię Twoje... na nas niech spadną winy Twoje... odpuszczamy Ci winy Twoje, jako i Ty nam odpuszczasz"... — Zaczynam się modlić i słyszę głosy jakoweś. Dźwięczą spiżowo niby wielki dzwon. Czy to już obłęd?..

Nie, nie oszalałem ale gdyby dzień nie nastał wkrótce... Wschodzący świt pochłonął głosy i dzwony, odjął trupowi obok mnie nadzmysłową grozę. Rankiem zatrzymujemy się w miasteczku, na rynku. Tuzin chłopek chodzi od wozu do wozu z dzbana

ulega najmniejszej kwestji.

I co wówczas się stanie? Jedna półkula ziemska będzie stale zwrócona ku słońcu i podlegać będzie stałemu działaniu słonecznego ciepła. Pod działaniem tego ciepła, niezwykle silnego, wyparuje woda z oceanów, znikną wszystkie morza, jeziora i rzeki i powierzchnia „dziennej" półkuli zamieni się w straszną, bezwodną i bezpłodną pustynię, w porównaniu z którą Sahara i Gobi okazałyby się rajem. Natomiast na drugiej półkuli panować będzie wieczna noc i wieczny mróz. Zmarznie tam wszystko, zarówno woda jak i ziemia, na wiele dziesiątków metrów w głąb.

Na obu półkulach zniknie jakiekolwiek organiczne życie. I wówczas nastąpi koniec naszego ludzkiego świata.

Czyżby to było możliwe, czy też jest to bajka, którą karmią wyobraźnię ludzką od czasu do czasu uczeni i pseudouczeni?

Nie, to nie jest bajką! Tylko w ten sposób, nie inaczej, nastąpi koniec świata. — Tylko w ten sposób może zamrzeć wszelkie organiczne życie na ziemi. A chwila taka nastąpi nieuniknienie. Pod tym względem uczeni się nie mylą.

Kiedy jednak nastąpi? Dawniej nauka przypuszczała, że doba powiększa się co 10.000 lat o 1 sekundę. W ten sposób trzeba było przyjąć za zasadę, iż ziemia przestanie się obracać dopiero za miljard lat.

Ale wyliczenia Browna nie są tak optymistyczne. Ten uczony, który rzeczywiście położył wielkie zasługi dla nauki, obliczył, że moment ten nastąpi za 300.000 lat. Ponieważ zaś obecność człowieka na ziemi trwa już pół miljona lat, z tego wynika, że ludzkość przeżyła już więcej, aniżeli połowę swego życia.

Na tem jednak nie koniec. Po publikacji Browna, sprawą tą zajęło się obserwatorjum w Greenwich. Przez kilka lat dokonywano pomiarów, wyliczeń, zestawień i ostatecznie obserwatorjum ogłosiło niedawno wyniki swej pracy, wyniki, które faktycznie zasługują na miano sensacyjnych.

Mianowicie przyjęto tam za zasadę, iż szybkość obrotów ziemi dokoła swej osi nie zmniejsza się systematycznie, lecz gwałtownemi skokami. Fakt, że w ciągu ostatniego 50-lecia zmniejszyła się ona tylko o 15 sekund nie jest żadnym przekonywującym dowodem, albowiem w pół wieku poprzedzającym, zmniejszyła się ona o dwadzieścia pięć minut.

Jakieś komplikacje wewnątrz ziemi, zbyt silne wstrząsy ognisto-płynnych mas spowodować mogą wielkie skoki w zmniejszaniu się obrotów. Nie jest wykluczony wypadek, że w ciągu pół wieku szybkość obrotów zmniejszy się o całą godzinę. I na podstawie takich danych, obserwatorjum obliczyło, że koniec świata nastąpić może najwyżej za 25 tysięcy lat.

Czy jest to możliwe? Tak. Uważam bezwzględnie, że dokładnie nic się nie da obliczyć. Trudno więc stwierdzić, czy obliczenia obserwatorjum są dokładne. Ale nie są to rzeczy niemożliwe, nad któremi przechodzi się do porządku z wzruszeniem ramion. Kultura ludzka nie będzie już rozwijać się tak długo, jak rozwija się dotąd.

Listy z Afryki

V.

Miasto—ogród. — Od kajdan niewolników do elektroluksu. — Trzy święta w tygodniu. — Wjazd Sidi Mohameda do meczetu. — Konno na wieżę. — Stolica bocianów.

Rabat (Marokko), w styczniu 1930

Dojeżdżamy do Rabatu. To nowe miasto powstało w ciągu ostatnich piętnastu lat (a więc głównie podczas wojny). Mając tu poddostatkiem ziemi, mogli sobie Francuzi pozwolić na rozmach, mogli nawet stworzyć coś w rodzaju miasta-ogrodu. Rozplanowane według najnowszych wymagań urbanistyki ma ono w sobie jakąś harmonję, jakąś czystość linji i rzec można nawet przejrzystość układu. Domy, przeważnie maleńkie, zawsze białe toną w powietrzu i w słońcu, które zalewa liczne ich tarase, płaskie dachy i napływa przez okna olbrzymie.

Dookoła każdego domku takiego zielenią się drzewa i barwią róże. Złoty sen Ruskina ziszcza się powoli.

Do starego Rabatu, który jest także biały, wchodzę przez ciężkie wrota szerokich szańców, równie potężnych, jak szańce Fezu, lecz pozbawionych ich uroku wiekowej starości, bo stale wzmacniane są przed podwójną groźbą: morza i sąsiedniego, wrogiego Sale. Ciągłe te walki i życie pędzone w nerwowem ich oczekiwaniu, dziwnie odmieniły charakter starego Rabatu od charakteru fanatycznego Fezu, stolicy religji, nauki i sztuki. Rzec można, że w porównaniu z Fezem stary Rabat zupełnie jest zmodernizowany, choć protektorat francuski przyjęły oba miasta równocześnie, gdyż w 1912 roku rozciągnięto go na całe Marokko. Jakże odmienne są tu np. „Suksi" większe, nie kryte, czyściejsze, czyste prawie. A jednak o wiele tamte w Fezie wydały mi się ciekawsze. Za to Rabat ma muzeum, bez porównania ładniejsze, gdyż mieści się ono w starej Kazba (forteca) i „Medresa" z XII wieku, czyli z czasów, gdy na cały Rabat składała się tylko ta właśnie forteca. Zgrozą przejmuje ten widok kajdan, na których prowadzono ludzi na sprzedaż przed niespełna 16-tu laty. A obok tego okropnego piętna przeszłości, dziwnie kontrastują łagodne, pełne liryzmu ogrody, złożone z malutkich kwadracików, płasko zasianych kwiatami lub posypanych żółtym piaskiem. Na ulicach wartują poważne bociany, ci jedyni choć tak liczni starej Kazby strażnicy. Stoją spokojne i beztroskie, lubiane wszędzie za to, że przynoszą wiosnę, a tu czczone poprostu za to, że nie unoszą jej nigdy.

W ciszę posułtańskiego ogrodu wpada nagle jakiś dziwnie europejski ryk, to elektroluks puszczono w ruch, by oczyścić muzealne dywany. Przez drewnianą koronkę wschodniej szyby widać biały burnus Araba obok maszyny wysysającej kurz. Na tle wschodnich tkanin i ubranych kajdanami niewolników ścian wygląda to zupełnie jak jakaś dziwna, barwna, egzotyczna reklama.

A nazajutrz wypada akurat jedno z trzech świąt tygodnia, bo tu co tydzień są trzy święta: piątek dla Muzułmanów, sobota dla Żydów, i niedziela dla chrześcijan. Tedy wypada akurat piątek, święty dzień, w którym sułtan udaje się do meczetu. Przed białym pałacem sułtańskim zamiast placu, ogromna zieleni się polana. Czerwone mundury sułtańskiej przybocznej straży barwią się na niej jak maki. Niczem serca kwiatów bielą się turbany, lśnią się złote guziki. Szerokie, śmiesznie szerokie, granatowe spodnie tworzą oprawę barwnej tej całości. Straże zamarły; i pieszo i na koniach trwają bez ruchu, kołyszą się tylko kolczyki negrów, duże, jak branzolety, a często jeszcze większe. Nagle uderza w niebo jakiś radosny hymn, a potem przechodzi w niefrasobliwy marsz o tonach dziecinnych i prostych. To czerwono ubrani trębacze grają na lśniących swych instrumentach. Za nimi jedzie powoli dwóch dostojników w bieli, a dalej jeszcze posuwa się karoca sułtana, małe, jasno zielone cacuszko w czerwono-białe arabeski. Dookoła karocy kroczy biała świta. Miarowo, rytmicznie, dostojnie sunie pochód do najbarwniejszego z dywanów podobny. Lecz oto otwarły się ciężkie wrota — Sidi Mohamed wjechał do meczetu. Wówczas na czterech rogach białego minaretu ukazuje się czterech muezzinów i rozbrzmiewa cicha, monotonna, a tak przejmująca nuta ich modłów. Zafalowały czerwone mundury, to białe i gniade konie tańczą niespokojnie pod swemi siodłami koloru tęczy. Siodła dywanu lekkie, jedwabne, lila, różowe, pomarańczowe, zielone i wszystkich purpurowych odcieni. Otwierają się wrota meczetu, w takt muzyki idzie koń sułtański. Zamiast dachu karocy niosą teraz nad głową Sidi Mohameda olbrzymi, zielony parasol, obity purpurą. Dookoła sułtana formują się białe i czerwone szyki, i tak orszak do pałacu dochodzi.

Za murami miasta wznosi się niedokończona wieża Hassana; równa i prosta dominuje nad lasem kolumn, ułożonych z potężnych, młyńskich kamieni. Ma już czterdzieści cztery metry, a dopiero zbudowano jej połowę. I tak od ośmiu przeszło już wieków, wieża Hassana mówi o potędze wielkiego El Mansura, który kazał ją wznieść. Odchodząc stąd, ostatni potomek Almohadów zostawił niedokończoną, a przecież wieczną, jak niedokończone, a wieczne było wielkie jego dzieło organizacji społecznej. Powoli, lecz bez zmęczenia, idę na szczyt wieży; nie schody tam prowadzą, ale łagodna, kręta droga, którą w środku wieży usypano, by mogli sułtani wjeżdżać konno na jej szczyt. — Otóż i jestem: przedemną bezmiar oceanu; w falach pławią się dwa miasta bliźniaczo podobne, to biały Rabat naprzeciw białej Sale.

Opodal wieży Hassana leży Schella, ruiny fenickiego miasta. Stare wrota szańców, w cudne stalaktyty zdobne, kryją już tylko zieloną ciszę gliwek, kaktusów i fig, wśród których jaśnieje mały minaret i bieli się mniejsza jeszcze Kubba. U stóp świętego grobowca, święte źródło szemrze srebrzyście. Cicho, jak korowód mniszek, idą Arabki w swych białych zasłonach. Na ruinach bociany stoją nieruchomo.

M. M

mi i szklankami. Zbliżywszy się do mego wozu, nakrywają dłońmi twarze. — A tam co takiego? — woła kozak z konwoju, dostępując szybko. — Zabiłeś go, psiawiaro?!

— Nie... nie...

Jedna z chłopek napełnia kubek czerwonym płynem, nachyla mi go do ust. — Co, jeszcze poić to ścierwo? — woła kozak i wytrąca jej szklankę z ręki. Tworzy się w mig małe zbiegowisko, sześciu, ośmiu kozaków obstępuje mój wóz. — Chodźcie, towarzysze! — woła pierwszy, — napoimy tego sukinsyna!

Koło wozu pluska studnia. Kozacy napełniają sobie usta płynącą wodą, z nadętemi policzkami ustawiają się koło mnie wkrąg, pochylają się z szyderczym grymasem nade mną i jak na komendę wszyscy razem bluzgają na mnie wodą. Jeden z nich ma zżarty chorobą nos, inny syfilityczny wrzód na górnej wardze.

Dziesięć, dwanaście razy wracają do studni, dziesięć, dwanaście razy plują na mnie wodą. Jestem przemoczony do nitki, z twarzy mojej spływa cały strumień na ziemię. Kilka kobiet zaczyna głośno płakać. Chciałbym teraz umrzeć, — myślę. — Czy muszę zejść jeszcze niżej, jeszcze niżej w dół?...

Wreszcie nadchodzi paru sanitarjuszy, biorą zmarłego Rosjanina, dokładają go do stosu trupów, wyjętych z innych wozów. „Naprzód, naprzód!" — rozlega się głos oficera. — Kozacy biegną do koni... Jedna z chłopek obciera mi twarz fartuchem, jakaś dziewczyna kładzie mi na piersi dwa ogórki i kawał razowca.

Konie ruszają stępa, jedziemy dalej. Mokra słoma zbiła się w cienką, twardą warstwę, która nie łagodzi już uderzeń. Mój mundur przesiąknięty jest ropą i krwią. Rany moje zdają się wżerać coraz głębiej w ciało. Marznę przeraźliwie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Program stacyj radiofonicznych

PONIEDZIAŁEK, 3 LUTEGO.

Kraków (312,8) 11,58 Sygnał czasu, hejnał, 12,05 Gramof. 13,10 kom. meteor. 15 Kom. gosp. 16,15 Dla dzieci, (B. Hertz: „Podróż Juka naokoło czasu") 16,45 Gramof. 17,15 „Lekcja j. franc." — prof. Bernard, 17,45 Muz. lekka z „Gastronomji" warsz. 18,45 Rozmait., Kom. sport. 19,10 giełda zboż. 19,25 Przegl. fotograficzny, — Inż. Broniewski, 19,58 Sygnał czasu, hejnał 20,05 „U wrót sezonu narciarskiego — Wł. Midowicz, 20,30 Koncert międzynarodowy z Budapesztu (J. Hubay, E. Dohnanyi i ork. opery (Erkel, Liszt, Goldmark), 22 Feljet. („W kuchni radjowej"), kom. PAT, 23 Muz. tan. 24 Hejnał.

Warszawa (1411,7) 17,45, 20,30 i 23 Koncerty.

Poznań (334,8) 14 Giełda 18,15, 20,30 Muz.

Katowice (408,7) 12,05 Gramof. 16 Kom. gosp., 16,15 Dla dzieci (p. Kraków), 16,45 Gramof. 17,15 Z radjofonji, 17,45 Pieśni lud. 18,15 Muz. lekka, 18,45 Rozmait. 19,05 „Opieka społeczna", 19,30 „Z gramatyki j. pol." 20,05 Muz. 20,30 Koncert międzynarod. (p. Kraków), 22 Feljet. PAT, 23 Muz. tan.

Wiedeń (516,3) 11, 15,30 i 20 Muz.

Budapeszt (550) 12,05, 17,40 i 20,30 Muzyka.

Zeesen (1635) 16,30, 21,15 Muz. 22,50 Film dźwiękowy i muz.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Co to są hemoroidy i jak się je leczy?

Hemoroidy są to rozszerzenia żylne splotu odbytniczego, tworzące charakterystyczne guzki krwawnicowe. Dolegliwości, jakie one sprowadzają są plagą istną dla blisko 50% ludzi w średnim wieku, przeważnie u mężczyzn, często jednak spotykamy je u kobiet, zwłaszcza ciężarnych (30%).

Badania bliższe wykazały, że hemoroidy łączą się z pewnym typem konstytucjonalnym, że indywidua te mają płaskie stopy, że zachodzi u nich przesunięcie narządów jamy brzusznej je lit, są to przeważnie ludzie o nierozwiniętym odpowiednio narządzie krążenia, o sercu t. zw. kropelkowem, o zwężeniu naczyń zwłaszcza aorty wstępującej itd. Hemoroidy występują też bardzo często w typie konstytucjonalnym t. zw. *artretyzm*, który według Boucharda ma polegać na osłabionem przemianie materji. Cierpienie to spotykamy bardzo często w całych rodzinach przenosi się ono z pokolenia na pokolenie. Należy zwrócić uwagę na fakt częstego pojawienia się hemoroidów u Żydów i Anglików. Ale usposobienie do danego cierpinia ma daleko mniejsze znaczenie w powstaniu tychże niż same sprawy sprowadzające je. Czynnikiem wywołującym hemoroidy jest najczęściej *zaparcie*. Masy kału, zalegające w odbytnicy, uciskają na naczynia odbytnicze i utrudniają odpływ krwi żylnej. Przy przewlekłem zaparciu starają się mięśnie miednicy małej pokonać opór, a w późniejszych stanach pomagają im w tem mięśnie brzucha, które razem stanowią t. zw. tłocznię brzuszną. To wszystko składa się na zwiększenie ciśnienia i utrudnienie odpływu krwi, zaleganie zaś krwi w żyłach powoduje rozciągnięcie i rozszerzenie się ich ścian.

Zaparcie przewlekłe spotykamy częściej u kobiet, niż u mężczyzn, mimo to stwierdzić można, że mężczyźni częściej cierpią na hemoroidy niż kobiety. Z faktu tego widzimy, że zaparcie działa tutaj nie specyficznie, lecz jako czynnik mechaniczny. Dowodem na to fakt pojawienia się hemoroidów np. u kobiet które dużo rodziły itd. Hemoroidy nazywa się popularnie *chorobą urzędników* i faktycznie stwierdzić można, że brak ruchów, przesiadywanie kilkugodzinne, związane z trybem życia urzędnika, stanowi ważny czynnik wywołujący to cierpienie. Rozróżniamy hemoroidy zewnętrzne i podśluzowe czyli wewnętrzne, zależnie od umiejscowienia się ich. Podział ten prócz teoretycznego ma też znaczenie praktyczne, zależnie bowiem od lokalizacji hemoroidów występują różne komplikacje, które potęgują cierpienia, a doprowadzić mogą nawet do bardzo poważnych następstw. Guzki, jakie one tworzą, ulegają zapaleniu i powodują swym obrzękiem zwężenie otworu odbytowego, sprzyjając dalszemu rozwojowi hemoroidów, gdyż zalegający kał utrudnia jeszcze bardziej dpływ krwi z żył. Często hemoroidom towarzyszą sprawy zapalne nietylko okolic odbytu, lecz całego brzucha. Zmiany te mają różny charakter, przedstawiają się w postaci *wyprzenia*, bądź też zapaleń skóry i wyprysków. Nieodstępnym towarzyszem hemoroidów jest uczucie świądu, płomienności i obrzmienia krocza. Przy hemoroidach podśluzowych spotykamy się również z objawami zapalnemi błony śluzowej odbytnicy, mamy w takich wypadkach stałe parcie na stolec, utrudnienie defekacji i częste krwawienia. *Krwawienia* te są nietylko skutkiem pękania żylaków, ale powstają też na skutek nadżerek, wywołanych sprawami zapalnemi hemoroidów. Ilość krwi, uchodzącej przy tem bywa zmienna: od śladu zaledwie aż do tak wielkiej ilości, że nadaje kałowi wejrzenie ciemno brunatno-czerwone. W żyłach hemoroidalnych może przyjść do komplikacyj w postaci zakrzepów, zakrzepy te mogą mogą doprowadzić do zamknięcia światła w tych guzkach nieraz zaś oderwać się od podłoża, wskutek czego wniesione z prądem krwi mogą stanowić materjał do zawałów np. płucnych itd.

Zakrzepy te, zwłaszcza sąsiadując z materjami silnie zakaźnemi, mogą stanowić punkt wyjścia dla ogólnych zakażeń. *Leczenie* hemoroidów odbywa się rozmaitemi drogami. Jak zwykle najradykalniejszą metodą jest chirurgiczna. Operacja ta jednakowoż nie ma znaczenia wielkiego ze względu na skutki, które może wywołać; może bowiem spowodować zapalenie żył i ogólne zakażenie. Prócz tego liczne i obfite krwawienia oraz komplikacje przy narkozie, wkońcu możliwość nawrotu nie każe nam stosować tej metody w leczeniu hemoroidów. Amerykańscy lekarze stosują wstrzykiwania do guzków hemoroidalnych roztworu karbolu w glicerynie. Według Boasa ma wstrzykiwanie alkoholu do guzków hemoroidalnych działać radykalnie i usuwać je zupełnie. Jednak Klemperer, Strauss i inni zaprzeczają temu, podnosząc nawet w metodzie glicerynowo karbolowej możność zakażenia. Aby przeprowadzić *ogólne leczenie* trzeba przedewszystkiem zwalczać przewlekłe zaparcie zwiększeniem perystaltyki jelit, przyspieszeniem krążenia, a uzyskujemy to odpowiednią djetą, głównie roślinną i płynną. Ruchy cielesne są wskazane, jednak w mierze, gdyż zbytnia gimnastyka powoduje zwiększony napływ krwi do miednicy małej. W ogólnem leczeniu mają zastosowanie również środki przeczyszczające i lewatywy, jednak te ostatnie drażnią guzki hemoroidalne i mogą spowodować pogorszenie się stanu cierpienia. To leczenie ogólne może mieć tylko znaczenie zapobiegawcze lub chwilowe. Właściwa metoda leczenia — to *leczenie miejscowe* zapomocą czopków. Już Hippokrates zalecał używanie czopków zawierających asfalt, ałun, miazgę grochu i inne w postaci stożków z miodu ugotowanego to miało pomagać i usuwać guzki hemoroid. Metoda ta jest praktycznie bardzo skuteczna, a prostota podnosi jej walory, usuwa bowiem wszelkie przepisy djetetyczne, ruchowe i inne. Niektórzy uważają, że samo wprowadzenie czopków bez za wartości leków działa leczniczo, gdyż masło kakaowe rozmiękcza kał i chroni błonę śluzową od uszkodzeń przy defekacji; ma to tylko zastosowanie w stadjach początkowych.

A. Liebeskind.

Smutny stan zdrowotności ludności żydowskiej w Polsce

Berlin (ŻAT). Na zebraniu, któremu przewodniczył dr. Czlenow, sekretarz generalny tow „Toz“ w Polsce dr. L. Wulman wygłosił odczyt n.t. sytuacji sanitarno-hygienicznej ludności żydowskiej w Polsce.

Prelegent szeroko zobrazował obecną sytuację gospodarczą Żydów w Polsce i szczegółowo omówił wpływy rozpaczliwej sytuacji gospodarczej na poziom zdrowotności Żydów polskich. Skutki lat wojennych były dla Żydów znacznie fatalniejsze niż dla reszty ludności. Śmiertelność, zwłaszcza na skutek chorób epidemicznych, była wielka, a wśród pozostałych przy życiu po ciężkich latach niedoli było wielu inwalidów. Wystarczy zapoznać się z badaniami, przeprowadzonemi w tym przedmiocie w Wilnie, aby uzmysłowić sobie fatalną spuściznę lat wojny światowej dla ludności żydowskiej, szczególnie dla wychowanej w tym okresie młodzieży żydowskiej, Również system nerwowy znacznie ucierpiał na skutek tragicznych przejść i utracił znaczną część normalnej odporności. Armja osłabionych jednostek zalała ghetto żydowskie w Polsce. Sytuacja powojenna, ciągłe wypieranie Żydów z dawnych zawodów, bojkot gospodarczy kontynuują dzieło zrujnowania zdrowotności Żydów polskich. Warunki mieszkaniowe, które jeszcze przed wojną pozostawiały wiele do życzenia, bardziej jeszcze pogorszyły się w latach powojennych. W wielkich miastach masa żydowska zamieszkuje już nie mieszkania, nawet nie komórki, lecz formalne „kąty“. Ankieta wśród żydowskich dzieci szkolnych wykazała, iż jest zjawiskiem nader rzadkiem w domach żydowskich, aby każde dziecko miało swoje własne łóżko. Sypia ono na podłodze, lub po dwóch, trzech w jednem łóżku. Większość gruźlików sypia w jednym pokoju, a czasami i w jednym łóżku ze zdrowymi. Prócz zanieczyszczonego podwórza dzieci nie mają żadnego miejsca zabawy. Wiele dzieci dorastających całemi dniami przebywa w ciasnym chederze w warunkach najbardziej opłakanych. Drobne warsztaty żydowskie, w których pracuje większość terminatorów żydowskich, wywierają najgorszy wpływ na rozwój fizyczny młodzieży. Grozi wielkie niebezpieczeństwo, że stan fizyczny mas żydowskich dojdzie do takiego poziomu, z którego bardzo trudno będzie go podnieść. Z jednej strony ciężka sytuacja gospodarcza powoduje osłabienie fizyczne, z drugiej zaś strony fizycznie osłabione pokolenie nie może być ekonomicznie podniesione. Nakazem chwili jest wynalezienie wyjścia z tego błędnego koła. Ratunek leży w odrodzeniu własnych sił masy żydowskiej. Samopomoc ta wielce się przyczyniła do podniesienia poziomu zdrowotności ludności żydowskiej. Również pomoc, która napłynęła od szczęśliwszych naszych braci w Ameryce, dała wyniki dodatnie. Przy

pomocy poparcia amerykańskiego w latach powojennych rozwinięto szeroki ruch samopomocy zdrowotnej, kierowanej przez „Oze“ i „Toz“. Założono cały szereg instytucji, które mają na celu bądź zapobieżenie chorobom, bądź też podniesienie fizyczne młodego pokolenia. Tow. „Toz“ dysponuje obecnie w Polsce szeroką siecią różnych zakładów, które wydatnie przyczyniły się do zmniejszenia ogólnej śmiertelności wśród Żydów oraz rozszerzania się różnych chorób infekcyjnych, szczególnie wśród Żydów rozwiniętych (pavus, jaglica i gruźlica). Lecz ogólna ciężka sytuacja w kraju jest przyczyną tego, że „Toz“ w Polsce nie może nie tylko rozwijać się i rozszerzać swą działalność, lecz jest nawet zagrożony w obecnych swych rozmiarach. W interesach podniesienia poziomu żydowskiego życia ludowego podjąć należy wszelkie środki celem niedopuszczenia do upadku tej organizacji.

Dział sportowy „Nowego Dziennika“

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Zjazd światowy i mityng „Makkabi“ w Antwerpji

Wszechświatowy Związek Makkabi rozpoczął już przygotowania do odbyć się mającego w Antwerpji prawdopodobnie w dniach od 4—7 lipca b. r. Wielkiego Zjazdu i zlotu wszystkich organizacyj „Makkabi“.

Projekt programu wygląda następująco:

piątek 4 lipca przedpołudniem — przedwalki;

popołudniu — mecz footballowy, równocześnie obrady Zjazdu W. O. Makkabi;

sobota 5 lipca — dalszy ciąg obrad. wspólne zwiedzenie wystawy światowej; wieczorem wielkie publiczne zgromadzenie z wyświetleniem filmu Makkabi;

niedziela 6 lipca przedpołudniem — walki finałowe; w południe — uroczysty pochód przez miasto; popołudniu — Mityng sportowo-gimnastyczny: wieczorem — zawody pływackie i waterpolowe; poniedziałek 7 lipca — piłka koszykowa i tennis; gry szachowe; wieczorem — bal uroczysty.

Na zjazd powyższy spodziewane jest wielkie uczestnictwo zawodników i delegatów ze wszystkich krajów. Rząd belgijski udzieli uczestnikom 50 proc. zniżki jazdy kolejowej i bezpłatnych wiz paszportowych. Także inne kraje udzielą zniżek kolejowych przy większych ekspedycjach. Belgja jest bardzo tania i wielu połączy tę wycieczkę ze swemi wakacjami, które można będzie spędzić w obozie letnim Makkabi nad belgijskiem morzem wschodniem pięknie i tanio. Ponieważ w tymże czasie odbędzie się w Antwerpji światowa wystawa, może ta podróż dla każdego być szczególnie interesującą.

Nie ulega wątpliwości, że polskie organizacje Makkabi postarają się uczestniczyć w tym wielkim Zlocie żydowskim i że na najbliższym Zjeździe Makkabi w Warszawie omawianą będzie również, obok ekspedycji na Makkabjadę palestyńską w roku 1932, — także sprawa ekspedycji na zjazd i mityng w Antwerpji w lipcu b. r. (hl.).

Drużynowe mistrzostwa lekkoatletyczne

W imponującym pochodzie rozwojowym lekkiej atletyki w Polsce brakło dotychczas jednej rzeczy — licznej frekwencji publiczności na zawodach. Nie można wprawdzie powiedzieć, by na większych zawodach trybuny świeciły pustkami. Zawody z udziałem Nurmiego w Warszawie, zgromadziły aż 7.000 widzów. Imprezy międzypaństwowe w Katowicach wzgl. w Krakowie gromadziły również rekordowe ilości widzów. To wszystko jednak mało. Imprez takich mamy w Polsce ledwie kilka na cały sezon. Reszta zawodów świeci pustkami.

Zdawałoby się, że zawody tak poważne, jak kobiece mistrzostwa Polski, które się odbyły w ubiegłym roku w Warszawie powinny wzbudzić duże zainteresowanie. Tymczasem liczba widzów w ciągu 3 dni nie wynosiła więcej jak 1.000 osób.

Te fakty nie są bez wpływu na rozwój lekkiej atletyki. Trudno bowiem jakiemuś klubowi sprowadzić kilku poważniejszych zawodników zagranicznych, od których możnaby się czegoś nauczyć. Z drugiej strony o uzyskaniu jakichś dochodów z imprez sportowych, lekkoatletycznych mowy niema. Nie chcąc się więc narażać na deficyt nie urządza się poważniejszych zawodów, a to bynajmniej nie przyczynia się do podniesienia zainteresowania lekką atletyką.

Wartałoby się jednak zastanowić dlaczego imprezy lekkoatletyczne, które zagranicą gromadzą dziesiątki tysięcy widzów u nas świecą pustkami. Bezsprzecznie najważniejsza przyczyną jest większe zainteresowanie tą gałęzią sportu niż u nas. Są jednak i mniejsze przyczyny, które wcale łatwo dałyby się usunąć.

Najważniejsza z nich jest fatalna organizacja zawodów. Organizatorzy zapominają, iż tłumy widzów nie lubią czekać i spoglądać na program rozwlekły ciągnący się godzinami. Na zawodach lekkoatletycznych musi się odbywać kilka konkurencji równocześnie, a co najważniejsze należy unikać wszelkiego rodzaju przerw.

W ostatnim roku można było zauważyć, iż jest kategorja zawodów ciesząca się większą frekwencją niż inne. Są to zawody drużynowe. W zawodach drużynowych nie mamy przedbiegów. Każdy bieg rozgrywany tutaj jest finałem i daje pełną emocji walkę. Zawodnicy walczą na tych zawodach o wiele ambitniej, gdyż wiedzą, iż punkt stracony względnie zdobyty decyduje o szansach ich klubu. Atmosfera walki staje się bardziej zaciętą i gorącą, a wiadomą jest rzeczą, że to nie pozostaje bez wpływu na widownię, coraz bardziej się emocjonującą.

Prócz tego mają zawody drużynowe jeszcze jedną ważną zaletę. Kluby zmuszone do rywalizacji ze sobą na szerokim froncie (program zawodów drużynowych obejmuje konkurencję z każdej dziedziny) idą w swej pracy w kierunku masowym i szkolą wielu zawodników. A ten element masowości jest w sporcie najważniejszym.

Ostatnie lata przynosiły już zawody drużynowe pomiędzy klubami, czyto o nagrody wędrowne, czy też o innym charakterze. Dopiero jednak w tym roku przystąpiły Związki Okręgowe do ujęcia tego w pewne ramy i zmuszenia wszystkich klubów do pracy w tym kierunku. Jak nam wiadomo uchwaliły już dwa OZLA programy tych mistrzostw drużynowych.

Nie wątpimy, że Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny nie pozostanie w tyle. Ustalenie programu mistrzostw drużynowych i przeprowadzenie ich w nadchodzącym sezonie lekkoatletycznym powinno być najważniejszem zadaniem obecnego Zarządu OZLA. Sezon się zbliża. Czas najwyższy już rozpocząć przygotowania. *(rg).*

—o—

Sport zimowy

POL. ZW. NARC. zaangażował ponownie trenera szwedzkiego, Stolpego, który pracuje już w Zakopanem.

SĘDZIAMI NARCIARSKIMI MIĘDZYNARODOWYMI ze strony Pol. Zw. Narc. mianowani zostali inż. Bobkowski, Fächer i major Ziętkiewicz.

OBESŁANIE ZAWODÓW ZAGRANICZNYCH. — PZN obsyła następujące międzynarodowe zawody narciarskie zagranicą: W Jugosławji (od 29 stycznia do 3 lutego b. r.) mistrzostwa w Bled Bohinj, skład ekspedycji stanowią Czech Br., Szostakowie, Motyka Zdz., kierownik Dr. Szatkowski. — W Niemczech (od 4 lutego do 9 lutego) mistrzostwa w Obersdorf Augau, skład ten sam oraz Krzeptowski i Skupień, kierownik Dr. Szatkowski. Wszyscy wymienieni zawodnicy powrócą następnie do Zakopanego na mistrzostwa Polski (od 11—16 lutego). — Zawodów HDW w Czechosłowacji nie obsyła się ze względu na kolidujący termin (od 29 stycznia do 2 lutego). — zawody FIS w Norwegji w Oslo — Holmenkollen (od 27 lutego do 3 marca). Definitywny skład ustali się później, kierownik ekspedycji Fächer. — We Francji mistrzostwa w Briancon 5 lutego b. r. Prawdopodobnie wyjedzie Staszel, Polankówna i jeden zawodnik. — Nadto zależnie od środków finansowych obesłane się mistrzostwa fińskie w Lahti (od 8—9 marca).

W POLSCE mamy następujące skocznie narciarskie: 1) na Krokwi w Tatrach. 2) w Dolinie Jaworzynki; 3) na Krzyżowej Górze w Krynicy, 4) na Zniesieniu we Lwowie, 5) na Antokolu we Wilnie, 6) na Baraniej Górze, 7) w Zwardoniu, 8) w Nowym Targu, nadto w budowie są skocznie: 9) w Rajczy, 10) w Katowicach i 11) w Krakowie na Woli Justowskiej.

Ze sportu żydowskiego

ŻKS HAGIBOR (NOWY TARG) Sekcja narciarska przyjęty został do Pol. Zw. Narc. w charakterze członka zwyczajnego.

ŻYD. TOW. GIMN. SPORT. MAKKABI WE WŁOCŁAWKU poszukuje trenera piłkarskiego od 1/3 wzgl. 1/4. Zgłoszenia pod Makkabi Włocławek ul. Królewiecka 35, albo do Żyd. Rady Wych. Fiz. Kraków, Sebastjana 11.

MAKKABI KRAKOWSKA I MAKKABI WARSZAWSKA odznaczone zostały dyplomem honorowym ZZ za zasługi położone dla sportu polskiego.

MAKKABI (KRAKÓW) organizuje stację turystyczną w Krynicy, identyczną z takową w Zakopanem. Praca tych stacyj w centralnych ośrodkach zimowych da w przyszłości materjał żydowskich zawodników narciarskich i łyżwiarskich.

WE LWOWIE utworzonem zostało Żydowskie Akademickie Towarzystwo Sportowe. Nowa placówka żydowskiego wychowania fizycznego rokuje jaknajlepsze nadzieje rozwoju.

MEDRES, kierownik sekcji pływackiej Makkabi warszawskiej, wybrany został kapitanem Warszawskiego Okr. Zw. Pływackiego.

LIPSKI, znany działacz sportowy w Warszawie, obejmuje kierownictwo finansowe sekcji piłkarskiej Makkabi warszawskiej.

ROZMARYN, znakomity łyżwiarz i pingpongista Makkabi krakowskiej, bawi obecnie stale w Warszawie i startuje w barwach ZASu. Ostatnio na zawodach łyżwiarskich ZASu wygrał Rozmarym pierwsze miejsca w biegu na 500 i 1500 mtr.

W LONDYNIE ukonstytuował się klub sportowy Bar Kochba i nawiązał kontakt z prezydjum „Welt-Verbandu Makkabi“ w Berlinie.

BAR KOCHBA W METZU (Francja) przystąpiła do francuskiej organizacji Makkabi. To samo uczyniły „Football Club Sioniste“, „Union Sportive Tunisienne“ i „Etoile Sportive de L'Ariana“, wszystkie z Tunisu.

WSZECHŚWIATOWA ORGANIZACJA MAKKABI rozwija się w żywiołowem tempie. Ostatnio zgłosiły się „Makkabi“ z Konstantynopola, Makkabi z Aleksandrji, Makkabi z Damaszku, oraz Maccabee Sport Club w Brooklynie (USA).

Wiadomości krajowe

WALNE ZGROMADZENIE LIGI PZPNu wybrało nowy zarząd w następującym składzie: mjr Izdebski (prezes), red. Laskownicki, mj. Schwenk (wiceprezesi), Landau (sekretarz), Mosin (zastępca), Spt. Wawrykiewicz (skarbnik), Frenkiel (Kronikarz), mjr. Picheta (przew. WGD). Wniosek na pozostawienie Turystów, jako 13-tego klubu w lidze, upadł w tajnem głosowaniu. Warta, Garbarnia i Wisła, otrzymały dyplomy pamiątkowe za pierwsze miejsca w mistrzostwie ligi, gracze Warty pozatem specjalne oznaki. Nadto odznaczono kilku działaczy wybitnie zasłużonych. Wisła, Czarni i ŁKS otrzymały wreszcie odznaki za najbardziej dżentelmeńską grę w ostatnim sezonie. Pozostały w kasie dochód 5000 zł. rozdano proporcjonalnie między kluby ligowe.

NA ŚLĄSKU grozi rozłam w tamtejszym okręgu piłkarskim z powodu akcji założenia Ligi śląskiej.

WALNE ZGROMADZENIE KRAK. OZPNu wybrało ponownie prezesem płk. Monda, kapitanem związkowym dyr. Billiga.

Postanowienia karne ustawy o podatku dochodowym

Z ostatnich enuncjacji miarodajnych czynników wynika, iż reforma podatkowa w państwie naszem nie jest bliską realizacji, a z tego względu i z uwagi na pokaźną ilość wykroczeń podatkowych nie od rzeczy będzie rozejrzeć się w postanowieniach karnych tej ustawy, z którą każdy niemal obywatel ma tak często do czynienia, j. z postanowieniami karnemi ustawy o państwowym podatku dochodowym.

Podstawowym obowiązkiem płatnika podatku dochodowego jest *złożenie zeznania o dochodzie* w wyznaczonym przez władze skarbowe terminie. Niedopełnienie tego obowiązku lub przdstawienie w zeznaniu danych niezupełnych ulega grzywnie od 3 do 100 zł. W razie nieuczynienia zadość dalszym wezwaniom lub przynagleniom, mogą być nakładane grzywny do wysokości 500 zł. Na uwagę zasługuje przepis, iż grzywny wyżej wymienione nie mogą być w razie niemożności ich ściągnięcia zamienione na karę pozbawienia wolności. Powyższy przepis stanowi poważne odchylenie ustawy podatkowej od ogólnych zasad prawa karnego, w myśl których grzywna w razie jej nieściągalności ulega zamianie na karę pozbawienia wolności.

Najbardziej szkodliwem ze stanowiska fiskalnego przestępstwem jest, oczywiście tzw. *defraudacja podatkowa*. Przestępstwo to ustawa definjuje temi słowy: „Kto świadomie w celu uchylenia od ustawowej powinności podatkowej osoby własnej lub przez siebie zastępowanej złoży nieprawdziwe zeznania, które przyczynić się mogą do udaremnienia wymiaru lub uszczuplenia należącego się podatku niezależnie od obowiązku dopłaty należności podatkowej i o ile nie zagraża surowsza kara, ulegnie karze pieniężnej od jednokrotnej do dwudziestokrotnej sumy niewymierzonego lub uszczuplonego podatku, a w razie okoliczności obciążających nadto karze pozbawienia wolności do jednego roku. Jeżeli chodzi o karę pieniężną, to wymierza ją władza administracyjna, karę zaś pozbawienia wolności wyrzeka sąd" Jak widać z cytowanego tekstu (art. 96) karze ulega osoba działająca na szkodę skarbu zarówno w interesie własnym, jak też „dla dobra" osoby zastępowanej, a więc może tu w grę wchodzić pomocnik, prokurent i t. p.

Podmiotem przestępstwa w myśl ustawy o podatku dochodowym może być nietylko płatnik lecz ***także urzędnik, członek komisji lub znawca*** Wyżej wymienieni spełniają przestępstwo z chwilą, gdy wyjawiają bez upoważnienia wiadomości o stosunkach majątkowych lub dochodowych, o których dowiedzieli się z powodu udziału w postępowaniu podatkowem. Sankcja w wypadku tego rodzaju przestępstwa, mogącego szkodzić poważnie interesom zdradzonej firmy lub osoby, siega 1000 zł. grzywny lub pozbawienia wolności do 6 tygodni.

Biegły, który złoży władzy skarbowej świadomie nieprawdziwe zeznanie w zamiarze udaremnienia wymiaru podatku, ulegnie karze do **200 zł. lub do 6 miesięcy** pozbawienia wolności.

Co do *grzywien i kar pieniężnych*, to zasługują na uwagę 2 przepisy: 1) grzywny i kary ściągają te władze skarbowe, które czyn występny wykryły. Przeciwko orzeczeniom karnym odnośnie do przestępstwa defraudacji podatkowej odwołania niema; 2) za grzywny i kary pieniężne, nałożone na pełnomocnika płatnika, odpowiada płatnik z nim solidarnie. Ta ostatnia zasada solidarnej odpowiedzialności sprawcy czynu z osobą, którą on zastępował, stanowi poważne odchylenie od ogólnych zasad prawa karnego. W myśl zasad prawa karnego za czyn odpowiada sprawca bezpośredni, a w szczególnych wypadkach jego pomocnicy, podżegacze itp. Prawodawca w ustawie podatkowej wychodzi z założenia, iż wszelkie czynności podatkowe wykonywa sam płatnik, albo, że są one wykonywane z jego polecenia za jego zgodą i wiedzą przez osobę trzecią. Z tego rozumowania wynika, iż płatnik odpowiada solidarnie ze swym pełnomocnikiem, np. prokurentem za fałszywie wypełnioną deklarację podatkową itp.

Jak z powyższych ogólnikowych uwag wynika, sankcje karne naszej ustawy o podatku dochodowym, analogicznie do ustawy karno-skarbowej, czynią zadość potrzebom życiowym, a przedewszystkiem stoją silnie na straży zagrożonych przez złą wolę podatników interesów skarbu.

K. Kl.

KRONIKA

Wschód słońca	Luty	Zachód słońca
7. m. 15	**3** Poniedziałek 5 Szwat 5690	4. m. 26

ZUCHWAŁY MORD RABUNKOWY NA POCZTYLJONIE

W sobotę dnia 1 bm. o godz. 1 10 dokonano napadu rabunkowego na wóz pocztowy w Mielcu w chwili wyładowania go przed budynkiem pocztowym w Mielcu. Sprawców napadu było dwóch, z których jeden oddał trzy strzały z rewolweru do poczty1jona Franciszka Pando, zabijając go na miejscu. Sprawca porwał 3 worki pieniężne z wozu pocztowego, z których dwa porzucił podczas ucieczki, z trzecim zaś zbiegł. W czasie pościgu znaleziono 3-ci worek rozpruty. Jak się okazuje worek ten pieniędzy nie zawierał, wobec czego poczta żadnej szkody nie ponosi. Dalszy pościg za bandytami trwa.

— **NOCNE DYŻURY APTEK.** Dziś w nocy (z poniedziałku na wtorek) mają dyżur następujące apteki: Rynek A—B 45, Krakowska 19, Grzegórzecka 9, Długa 4, Łobzowska 6; w Podgórzu: Brodzińskiego 1.

— **„LEKARZ DOMOWY".** Ze względów technicznych musiały odpowiedzi „Lekarza domowego" zostać odłożone do jutrzejszego numeru.

— **DYR. LEIB JAFFE PRZYJEDZIE DZIS WIECZÓR DO KRAKOWA.** Dyrektor jerozolimskiej centrali Keren Hajesod, p. Leib Jaffe, który miał w przejeździe do Lwowa przybyć wczoraj wieczór do Krakowa, musiał podróż przesunąć i przybędzie do naszego miasta dopiero dzisiaj, w poniedziałek wieczór. Dyr. Jaffe zabawi w Krakowie przez wtorek, a zapowiedziane pierwotnie na poniedziałek posiedzenie działaczy Keren Hajesodu z udziałem tow. dyr Jaffego odbędzie się **jutro we wtorek o g. 8 wiecz.** w lokalu Zjednoczenia Kobiet Żyd Rynek gł 29, I p.

— **WIECZÓR AUTORSKI MOJŻESZA LIFSZYCA** jutro we wtorek o 8'30 wieczór w teatrze żydowskim. Tamże przedsprzedaż biletów (od 50 gr. do 2 zł).

— **Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dziś w poniedziałek po raz 4-ty, tak świetnie przyjęty przez publiczność krakowską „Szwejk", który pozostaje na repertuarze do piątku włącznie.

— **ZE ZJEDNOCZENIA KOBIET ŻYDOWSKICH** (Rynek gł. 29). Dziś w poniedziałek o g. 6 wiecz. nadzwyczajne posiedzenie wydziału.

— **PARA KIESZONKOWCÓW.** Konieczny Michał (lat 26) zam. przy Rynku Dębnickim l. 4 i Ciura Edmund (lat 26) monter zam. przy ul. Żółkiewskiego l. 13, obaj znani złodzieje kieszonkowi, aresztowani zostali za kradzież kwoty 30 koron austr. w złocie i złotego medaljonika łącznej wartości 130 złotych z torebki damskiej na szkodę Zofji Sakiewicz zam. przy u. Zacisze 10.

— **NIEPOPRAWNY SZUPASNIK.** Sułkowski Albin (lat 18) ślusarz zam. w Mydlnikach powiat Kraków, znany złodziej mieszkaniowy, aresztowany został pod zarzutem kradzieży garderoby wartości 75 zł na szkodę Feliksa Kusia, robotnika, zam. przy ul. Mogilskiej l. 41, oraz karany za powrót z szupasu.

— **ZAOPATRZYŁ SIĘ W POŚCIEL.** Jachowicz Józef (lat 41) bez zajęcia, zamieszkały przy ul. Barakowej l. 3, aresztowany został za kradzież pakunków z pościelą wartości 400 zł na tutejszym dworcu kolejowym na szkodę Józefa Wrajì nauczyciela z Jaworzna.

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Poniedziałek: „Szwejk".
Wtorek: „Szwejk".

TEATR REWJI „PANTERA" (RAJSKA 12)

Poniedziałek: „Wołga Wołga".
Wtorek: „Wołga Wołga".

Madryt. 2. 2. PAT. Na wieczornem posiedzeniu Rady Ministrów postanowiono ponownie wprowadzić w życie przepisy dawnej ustawy administracyjnej, zaś do ustawy o rachunkowości finansów publicznych włączono postanowienie, zobowiązujące eksporterów do wymiany na walutę krajową 80 proc. dewiz zagranicznych, otrzymanych ze sprzedaży wywiezionych przez nich towarów. Pozatem Rada zatwierdziła statut federacji studentów i przywróciła szeregowi profesorów posiadane poprzednio stanowiska z zachowaniem dawnego stopnia i starszeństwa.

ARNOLD HOELLRIEGEL

Ujeżdżalnia — świętem ludowem

„Six-Days“

„Six-days“, to wyścig kolarski, trwający bez przerwy 6 dni przyczem obsada roweru (para) zmienia się co pewien czas.

— Wielki królu, królu, myślę sobie w loży pałacu sportowego, Szah-in-Szah — —

Chciałbym umieć mówić po persku. Wygłosić hymn pochwalny na cześć Szaha Muzafer-ed-Din. Powiedział on pewnego razu, jak wiadomo, na derby londyńskiem: „W wyścigu większej ilości koni, wiem to, jeden zawsze przychodzi pierwszy. Który zaś, to mi obojętne najzupełniej!“

Wielki król. Chociaż wcale nie sportsman.

•

Ale ponieważ nie umiem mówić po persku, zaczynam sobie, jak zwykle, pięknie po łacinie: „Sunt, sunt, quos curriculo pulverem Olympicum —“

„Są“ ludzie, których to cieszy, że w pałacu sportowym wzbijają kurz w górę rowerem —“

Potem wreszcie pojmuję, że Horacy nie miał słuszności, że Szah nie miał racji. Nie idzie wogóle o to, czy zwycięży para Dorn — Maczyński, czy też para Krüger — Funda. To, o Muzafer-ed-Din Szah, jest nam przecedzonym wyklarowanym mędrcom, wszystko jedno. Ale te tysiące tu w olbrzymim owalu niezmierzonej hali, te dzikie fioletowe twarze tłumów w wolu mgły jaskrawo przebijającego się dymu tytoniowego, ten berliński lud nocą, ten wesoły podniecony, w chórach opiewający, w ludowych pieśniach śpiewający, odświętny lud tych sześciu osobliwych nocy, — lud ten, myślę sobie, sam ogląda się w magicznem zwierciedle: deptak, taki trud za dnia i w nocy, pot pracy, trud, trud, jednakże zmierzający ku kresowi, sensowi i celowi! Przez sześć dni tworzyć, potem będziesz mógł wypocząć wspaniale!

•

„Sa vie en beau“ — powiedział Taine. — życie swoje w pięknem świetle, to chciałby każdy widzieć. Stara się o to dla mas ulubiony przez nie rodzaj literatury. Albo też film. Albo sześciodniowy wyścig kolarski. Wszystko, co mas wy kochają, wieczorem po robocie.

Magiczne zwierciadło, zasłoną osnuty owal, w którym tonie tysiące, tysiące spojrzeń!

Ale co tam sport. Ach, co tam wartościowanie. Co tam rekord. Idzie o to: Samemu siedzieć całkiem leniwie i widzieć, jak inni pracują. Ludzie, którzy zapełnili nocą stadjon sportowy, by patrzeć, jak inni dreptają, — sami dreptali za dnia. Pięknie też z ich strony, że w nocy, — kolarzy — spać nie chcą!

•

Wszystko tu symbolem, jak w każdej dziecinnej grze. W pośrodku toru pobudowano wspaniałe domki, nigdy nie posiadałem takich cudownych namiotów, kiedy byłem Indjaninem. — te namioty, pod które cykliści udają się na oficjalny sen, gdzie jedzą i piją i są chorzy i wogóle. Widzi się tam życie, jakby we wspaniałym domku lalek, tylko wszystko prawdziwe i żywe. Dreptać, dreptać, tydzień roboczy. Sześć dni, to długi okres czasu. Cały świat można było stworzyć w sześciu takich dniach, — wygląda oczywiście po temu. Sześć dni, słońce, księżyc, gwiazdy winują po niebie, jak koła po torze. Spurt, spurt. Sześć dni, sześć wieczności. A człowiek — tupota nogami, potem je, potem pije, potem czyni cokolwiekbądź, co również jest ważne, potem kładzie się, potem zrywa się z legowiska, myje się trochę, potem drepta dalej, przykuty do koła fikcji, powiada Gautamo Budda. — —

A wszystko to odczuwamy błogo, hurra, ma cel, ma sens. Istnieje szczęście, glorja, istnieją wielkie nagrody, setki tysięcy marek, premie, wie czart co, światowy rekord, medal — —

Spurt ma sens, czujemy to całkiem uszczęśliwieni. Sport nie jest bez celu, a więc precz z tym orjentalnym nihilistą, szahem Muzafer-ed-Din!

•

Co do mnie, siedzę tylko wciąż, przez całą noc, w loży mojej i wlepiam wzrok, wlepiam wzrok, wcale nie w wyścig, ale w ten namiot, w ten „box“, czy tę koję, nie wiem, jak oni to nazywają, jednem słowem, tę otwartą budę, jaką każda para ma, by na przemiany wypoczywać, w czasie, kiedy partner w dalszym ciągu pędzi, jak szalony po maneżu, wciąż znowu mijając ten namiot. Pędzący partner i mnie, o Muzafer-ed-Din, wcale jest obojętny; przyglądam się wypoczywającemu co pewien czas.

Zagrodę naprzeciw mej loży zajmuje — nie, nie mogę wymienić liczby tej parki, ani barw, ani nazwisk. Mogłoby wyjść coś niedyskretnego!

Taka kajuta ma dach. Na dachu siedzą ludzie. Na dachu, który mam na myśli, siedzi niewiasta. Jest młoda, jest ładna.

Za każdym razem, ilekroć z odwiedzających naprzemian to gniazdo ptaków, jeden jest „w domu“ — jeden tylko, drugi nie obchodzi jej wcale, — przechyla się z dachu i sięga na dół (przepierzenie otwarte jest z przodu) i karmi ptaka — orła — cyklistę czemś w małych okruchach, — nie mogę dojrzeć, co to jest właściwie. Czekolada może.

A przecież i ten cyklista, jak wszyscy, ma cały sztab gorliwych niewolników, którzy troszczą się tylko o niego. Czterech kucharzy gotuje przez sześć dni i nocy. Czytałem statystykę: chwaty te zjadają pięćset beefsteaków. Dwieście kurcząt. Kotletów baranich nie do zliczenia! Trzy tysiące jaj. Trzy beczki grochu. — Linów więcej niż w średniej rzeczułce — —

Albo liny żyją może w jeziorach, potokach?

Krótko, pocóż mu czekolada? Ależ nie, pani, której nie wolno pójść na tor, siedzi na dachu gniazda i karmi zmęczone ptaszę. Wciąż odnowa, ilekroć nadleci. Przez całą noc patrzę. Myślę, że będzie tam siedziała i karmiła go przez całych sześć dni. Tak miło żre jej z ręki, poczem uszczęśliwiony przymyka oczy i śpi trzy minuty. Nic nie odbiera mi wiary: to on, zwycięzca. Rekord świata. Medal. Spurt końcowy, czy jak to nazywają. Nie mam pojęcia, ale to szczęśliwiec!

•

Kiedy tak leżą i wypoczywają, całkiem martwi, a wciąż z zamiarem wstania i dalszego obracania pedałów, — chciałbym wiedzieć, o czem myślą. Jeśli myślą. O czem marzą. Skoro marzą. Czy marzą o przyjacielu, o partnerze, który tupota nogami dalej, nie do pomyślenia, podczas gdy oni, ach, — — ? —

Musi to być coś bardzo osobliwego, ten stosunek partnera do partnera, partnera śpiącego do partnera obracającego pedałami, człowieka w namiocie do człowieka na pędzącym rowerze. Czy lubią się nawzajem? Czy jeden nienawidzi drugiego? Ten na rowerze tamtego, który może odpoczywać? Czy może myśli ten na legowisku: łajdak, pewnie nie dopisze on właśnie? Czy też myśli: miły chłop, dobry druh oszczędza mnie?

Musi to być ciekawe. Dwóch ludzi osobliwie związanych.

Ale chciałbym właściwie wiedzieć, jacy się im wydajemy, my, publiczność.

•

Jest nas tak dużo. Nieokreślone, żywe coś; wszędzie dokoła. Podczas gdy oni tupotają, tupotają pedałami, zabawiamy się tu. Podczas gdy oni chcieliby oddechać, oddechać, palimy tytoń, aż póki zamiast powietrza piekło trujących gazów męczy biedne płuca cyklistów. Podczas gdy oni chcieliby spać, ach spać, my śpiewamy. Śpiewamy właśnie chórem:

„Teraz wypijem jeszcze raz i nie pójdziem
jeszcze w dom;
Więc wypijmy jeszcze jeden raz, potem
zróbmy pauzę — —“

Tak wesoło nam! Tworzymy chóry, deklamujemy wiersze, wołamy: tempo! Niech żyje, albo: fuj! Cudownie piękna muzyka nie ustaje, megafony brzęczą. Wtem odnajdujemy i każemy mu pięknie śpiewać, wszystko dla nas. Jesteśmy wolni, jesteśmy weseli, — w czasie, kiedy obracanie pedałami trwa dalej: praca w więzieniu w Reading nie była tak okropna, — Oskarowi Wildeowi powodziło się zapewne lepiej. Ale my pijemy jeszcze jeden raz, czynimy pauzę, — niema jednak pauzy dla cyklistów, tylko spurt i wyczerpanie, wyczerpanie i spurt — czy to piekło? Czy jesteśmy falangą djabłów? Ach cóż, jesteśmy bez winy, jesteśmy właściwie mili, my nocny naród Berlina; mitręgi dreptania sami mamy za dnia; my wiemy jak to smakuje, jesteśmy mili, ale tylko — —

Jest nas tak dużo. Coś nieokreślonego. Kiedy spurtują wokoło, wokoło, zlewamy się całkiem z wirem. Coś fioletowego w trującym dymie. Naraz ryczy to coś fioletowego. Hurra! fuj! I: fuj! I: prędzej! Tempo! Spurt!

O mój ty Boże, ty mój Boże, my musimy być okropni! i okrutni! I niezmordowani! Bo nie odchodzimy, nie odchodzimy w ciągu sześciu dni, sześciu nocy. Być może, że wcale nie jesteśmy wciąż ci sami. Skądże ma o tem wiedzieć rowerzysta? Coś fioletowego, zwartego, pełnego szmeru i upominania. Ale on, cyklista, zawsze jest ten sam. Przez sześć dni, sześć nocy. — Wciąż te same bolące odnóża. To obracają pedałami, to się je masuje, to znów można je wyciągnąć na tapczanie; wreszcie tupotają jeszcze i w półśnie i szukają, widziałem to, drżąco na łożu — pedałów. — — Wciąż ci sami. I my jesteśmy wciąż ci sami. Tempo! Tempo! Potem śpiewamy coś radosnego, wplatając pieśń w kurczowy sen śpiących, w dyszącą pracę cyklistów. Jesteśmy tak mili. Jesteśmy bez troski („zgryzotę mielibyśmy też jeszcze mieć!“ — powiada Alfred Polgar).

•

Ale na końcu jest glorja. Zwycięzca, obydwaj zwycięzcy dostają prawdziwe pieniądze. Nietylko zapłatę, wynagrodzenie, jak reszta cyklistów, jak pary, które obracały pedałami, ale nie spurtowały tak pięknie. Dostają pieniądze z czterema zerami!

Zwycięzca — — co za blask, co za szczęście! Największy z nich (jak to słyszałem gdzieś, znam tych bohaterów tak mało!) p. Walter Rütt obracał pedałami, obracał, duszę z ciała obracał i zwyciężał, nie wiem, jak często. — —

Słyszałem, że mógłby wkońcu ufundować gospodę naprzeciw sportowego stadjonu. Tak nagradza się pracę. Szczęście i glorja. Przez sześć dni tworzył, potem widział, że było dobre.

(Tłum. Te).

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Kellnera